W ZUŁOWIE

Fot. St. Smoleński

ROK PIĘTNASTY
8 NUMER
28 PAŹDZIERNIKA 1937
TYGODNIK

ISKRY

Kwiat rzucić...

PRZYKLĘKNĄĆ, schylić się [nisko
Na tym najmilszym grobie,
Zapalić małe światełko —
Blask jasny w mrocznej [żałobie.

Kwiat rzucić — echo życia —
I czekać aż w liści chrzęście
Odezwie się, przemówi
Umarłe, umilkłe szczęście.

Drży lampki płomyk na [wietrze,
To wznosi się — to zniża...
Ustami przypaść żarliwie
Do drewnianego krzyża

I błagać, by Bóg zezwolił,
By z tej najmilszej mogiły —
Nie rozpacz, nie beznadzieja,
Ale moc tchnęła — moc siły?

Helena Duninówna.

GAZETKA Z KRAJU

■ Rozpoczął pracę Ogólnopolski Obywatelski Komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego-Rydza.

■ Akcja pomocy bezrobotnym w roku 1936/7 objęła 375 tysięcy bezrobotnych i 550 tysięcy dzieci, dla których zebrano i wydano 30 milionów złotych.

■ W Cieszynie przeniesiono 24.10. uroczyście do grobu zasłużonych na cmentarzu komunalnym zwłoki trzech wybitnych działaczy narodowych: Karola Miarki, Pawła Stalmacha i ks. Ignacego Świeżego. Na uroczystości obecny był wojewoda Grażyński.

■ W Wawrszawie 24.10. odbyły się cztery wielkie zjazdy polityczne, które obradowały nad obecnym położeniem kraju. Były to zjazdy Stronnictwa Narodowego, wydziału robotniczego Obozu Zjednoczenia Narodowego, Związku Młodzieży Ludowej i Klasowych Związków Zawodowych PPS.

BLISCY

(W Dzień Zaduszny)

SZUMI i szeleści w zwiędłych kasztanowych liściach wiatr cmentarny. Migocą chybotliwym światełkiem kolorowe ogniki lampek. Tchną gorzkawą wonią chryzantemy. Czeka na nas cmentarz w Dzień Zaduszny. Chodźmy tam wszyscy.

— Wszyscy? czy i my także, my, którzy nie mamy tam— na szczęście — nikogo z najbliższych? My, którym nikt jeszcze drogi dotąd nie umarł?

— Tak, i wy także. Bliskich znajdziecie tam zawsze...

— Żyje nasza matka i ojciec, żyje rodzeństwo, żyją codzienni towarzysze dnia każdego. Nie mamy tam bliskich!

Odmawiacie mi i zostajecie w domu. Dzień miły, wolny od pracy szkolnej, dzień-święto. Siadacie wygodnie z książką w ręku. Och, jak się świetnie, jak się cudownie czyta!

Zaglądam poprzez wasze ramiona.

Oto tu szeleszczą spiesznie, z ciekawością przerzucane kartki „Emancypantek". Oto tam ściągają się w namyśle czyjeś brwi nad trudnym, ale jakżeż interesującym rozdziałem „Lalki". Ktoś inny przerwał na chwilę czytanie, przymknął oczy; jakże plastyczny widzi obraz: huczne, barwne weselisko, drgające zawrotnym, w wir wciągającym rytmem tanecznym... Już wiem, już wiem przecież — to „Chłopi"! Wolno, jakby smakując urok czytanych kart, upaja się ktoś, raduje, wżywa w piękno przyrody. „Gody życia" stają mu się rzeczywiście radosnymi godami wolnych chwil. Ktoś — sięgnął dalej, w przeszłość. Trochę pożółkłe karty dawno już najwidoczniej wydanej książki. Tchnie czymś znajomym i niewymownie uroczym ich oddech. „Poganka?" — „Biała Róża?" A może — „Branki w jasyrze?"

Czyjeś pilne, uparte palce doszukują się czegoś, szperając usilnie w czterech dużych tomach. Pilna to głowa i nie tracące czasu ręce! Ze „Staropolskiej Encyklopedii" wyszukują jakieś historyczno-obyczajowe, dla szperacza ciekawe szczegóły...

Tam znów studiuje ktoś zawzięcie jakieś poważne, historyczne dzieło. Upodobanie, czy może nakaz szkolny? Migają mi z dala tytuły: „Kuźnica Kołłątajowska", „Wewnętrzne dzieje Polski..." Jakaś mała dziewuszka bawi się wesoło bajkami. „Pan kotek był chory i leżał w łóżeczku..." — czyta głośno i zaśmiewa się, zachwycona.

Dobrze, wybornie spędzacie wolne od szkolnych prac chwile! Wśród najbliższych, najszerszych i najmędrszych przyjaciół.

Szumi i szeleści w zwiędłych kasztanowych liściach wiatr cmentarny. Migocą chybotliwym światełkiem kolorowe ogniki lampek. Tchną gorzkawą wonią chryzantemy. Czeka na nas cmentarz w Dzień Zaduszny...

Chodzę po alejach Powązek; patrzę na pięknie utrzymane grobowce i na skromne, tak bardzo często zaniedbane mogiły. Czytam napisy. Prus, Reymont, Dygasiński, Żmichowska, Deotyma. Zygmunt Gloger, Władysław Smoleński, Tadeusz Korzon, stary, kochany Jachowicz...—iluż, iluż innych! Przystaję, pochylam głowę. A potem — ponad czubami czerniejącym już złotem pokrytych kasztanów, ponad wysokim, szarym cmentarnym murem — spoglądam ku wam.

Czy naprawdę nie macie tu „bliskich"?

Helena Duninówna.

PŁACZĄ...

PŁACZĄ krople jesiennego deszczu
i spłukują litery w marmurze,
i na płyty grobowców padają
zwiędłe liście, dni jesiennych stróże.

Zacierają się godła, napisy,
bledną szarfy, w proch się sypią róże,
płaczą krople jesiennego deszczu...
...cisza śmierci — ścichły życia burze...

Jakimkolwiek strumieniem się rwało
życie ludzkie — nikłe czy też duże —
kres swój znajdzie tutaj na cmentarzu,
gdzie znak krzyża czerni się w marmurze.

Lecz zostaje o zmarłych wspomnienie
trwalsze w sercu, niż napis w marmurze:
dobroć, miłość, pogoda, uczynność —
to po zmarłych: wiecznotrwałe róże.

Zbledną szarfy, zetrą się napisy,
zwiędną wieńce przy cmentarnym murze.....
Daj nam, Boże, gdy z świata zejdziemy,
pozostawić dobrych czynów róże.....

St. Kossuthówna.

PRZYJACIELE!

Nadsyłajcie nam adresy swych przyjaciół

którzy nie znają Iskier

Wyślemy im bezpłatne numery okazowe

■ Dzień 15 listopada, jako rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza, Polska Macierz Szkolna obchodzi jako Dzień Oświaty Pozaszkolnej. W dniu tym zorganizowana będzie wśród społeczeństwa stolicy powszechna zbiórka książek, przeznaczonych dla szkół powszechnych, bibliotek i świetlic pod hasłem „dobra książka dla dzieci i dorosłych".

■ Rada miejska Przemyśla w uznaniu zasług hufca harcerzy, położonych w czasie obrony Przemyśla w r. 1918, postanowiła nazwać jedną z ulic „ulicą Harcerską".

■ Dokonywane są pomiary hydrograficzne zatoki Puckiej w związku z projektem budowy kanału Wielka Wieś-Puck.

■ Dworce kolejowe w Zakopanem i w Gdyni mają być wkrótce przebudowane, gdyż nie odpowiadają potrzebom wzmożonego ruchu w obu tych punktach. Także dworzec w Częstochowie ma być rozszerzony ze względu na masowy ruch pątniczy.

■ 2050 budynków nowych wzniesiono w Warszawie w ciągu bież. roku.

■ Największą w Polsce zajezdnię samochodową mieć będzie Warszawa: dla autobusów miejskich zbudowana będzie zajezdnia na 200 wozów. Przy zajezdni będą warsztaty, stacja obsługi i t. d.

■ W uzdrowiskach polskich wśród gości 31% stanowią kupcy i przemysłowcy, 26% urzędnicy państwowi i prywatni, 20% dzieci, 8% nauczyciele.

■ Z inicjatywy Ligi Popierania Turystyki wydadzą Polskie Koleje Państwowe specjalne bony na przejazd pewnej liczby kilometrów. Kupony te będą rozdawane przez firmy handlowe klientom przy zakupach dla reklamy. Po zebraniu odpowiedniej liczby „kilometrów" można będzie za te reklamowe kupony. otrzymać bezpłatny bilet przejazdu koleją do wybranej miejscowości.

POLSKA A OBCY

Gdańsk i Czechosłowacja

NIE TROSZCZĄ się Niemcy o spokój swoich wschodnich sąsiadów. Zachęca ich do tego wojna na Dalekim Wschodzie, która może się rozszerzyć i przeobrazić w wojnę rosyjsko-japońską. A byłaby to dla Niemców wspaniała sposobność do najazdu na Moskwę, która już teraz znaczną część swoich sił zbrojnych trzyma we Wschodniej Syberii.

Tymczasem Niemcy układają sobie odpowiednie warunki w Europie. Przede wszystkim zawarły niedawno układ z Belgią, zapewniający bezpieczeństwo tego małego, lecz pod względem wojskowym ważnego kraju. Podobne układy ma już Belgia także z Francją i Anglią. Niemcom chodzi o to, ażeby kraj belgijski nie mógł być użytym przez wojska angielskie i francuskie dla zaatakowania Niemców, gdyby rozpoczęły wojnę na wschodzie i gdyby mocarstwa zachodnie chciały pospieszyć z pomocą napadniętej Rosji, Czechosłowacji czy Polsce.

Z Czechosłowacją z powodu drobnego zajścia między policją czeską a czeskimi obywatelami niemieckiej narodowości powstał zatarg, który cała prasa w Niemczech stara się rozdmuchać, a dzienniki włoskie jej wtórują.

Jednocześnie Niemcy ciągle dokuczają Polakom, nie tylko w niemieckim państwie, ale szczególnie w Gdańsku, który przecież podług traktatów pokojowych, powinien więcej zależeć od Polski niż od Niemiec.

Niedawno w Gdańsku byli aresztowani listonosze polskiej poczty. A teraz pod różnymi pozorami zwabiono z Gdańska do Berlina kolejno parę osób spośród wybitnych obywateli polskich Gdańska i tam oni gdzieś przepadli. Ostatnio podniósł Gdańsk wielki gwałt z

OJCZYZNA MAŁEGO ZIUKA

(Reportaż z Zułowa)

W JEDNEJ z sal białego Belwederu pod przezroczystą taflą szklaną rozpościera się wielki plan, wyrysowany na pożółkłym ze starości papierze.

Pochylały się nad nim niejednokrotnie stalowe oczy, spoglądające z pod brwi krzaczastych, oczy, w których gościło w tych chwilach szczere wzruszenie.

To marszałek Józef Piłsudski patrzył na odbicie na martwym papierze tak żywego we wspomnieniach Zułowa, krainy lat dziecinnych.

Tu się bowiem, na dalekiej ziemi wileńskiej, urodził i wychował, tu płynęły Jego pierwsze lata, które — jak sam potem wspominał — byłyby „sielskie, anielskie", gdyby nie świeże wspomnienia o klęsce narodowej 1863 roku.

Wydobyty gdzieś ze starych archiwów plan Zułowa, majętności rodziców małego Ziuka, jak Go zwano zdrobniale w dzieciństwie — to dar byłych podkomendnych i żołnierzy Wielkiego Marszałka, zgrupowanych dzisiaj w potężnej organizacji Związku Rezerwistów.

Ci, co mieli szczęście służenia pod wodzą Marszałka, znali najlepiej Jego głęboki, choć nie manifestowany na zewnątrz, sentyment do stron rodzinnych, do miejsca, gdzie stała Jego kolebka.

To też postanowili podarować Wodzowi nie tylko martwą kartę papieru, ale żywą ziemię, przemierzaną kiedyś chyżymi stopami małego Ziuka. Z groszowych składek dawnych żołnierzy i tych najmłodszych, co już w wolnej Polsce swą powinność żołnierską pełnili, wykupiono Zułów z obcych rąk.

Nie ofiarowano go jednak Komendantowi. Nie zdążono.

Zułów — to jedna z najpiękniejszych pamiątek, związanych z życiem Marszałka. Tutaj urodził się 5 grudnia 1867

Dzieci na uroczystości w Zułowie
Fot. St. Smoleński

Fundamenty dworu w Zułowie
Fot. St. Smoleński

roku. Oczy małego chłopca spoglądały na ten sam widok, który się i dzisiaj roztacza ze wzgórza, gdzie stał niegdyś dwór rodziców Marszałka.

Którejś nocy 1874 roku ogień strawił stare domostwo. Wszystko spłonęło. Pozostały jedynie wkopane głęboko w ziemię czerwone, popękane od żaru cegły. Fundamenty. One jedne przetrwały.

Obojętne stopy obcych ludzi deptały przez długie lata rumowiska, zarastające bujną zielenią chwastów. Zacierały się coraz bardziej wspomnienia dworu na wzgórzu, choć ciągle żywa była pamięć jego właścicieli wśród okolicznych mieszkańców.

Mały Ziuk był daleko. Jego myśli, zuchwałe i zdobyczne, nie krążyły wówczas wokoło ruin rodzinnego domu, ale ogarniały zhańbiony stopą wroga dom wszystkich Polaków — Polskę. Daleko już było za nim dzieciństwo sielskie, anielskie, i szum starych lip przed domem, i szmer srebrzystej rzeczułki Mery, i gwar zabaw dziecięcych, i głosy ukochanych rodziców...

W odbudowanej wreszcie Jego wysiłkiem Polsce padła myśl odbudowy Zułowa.

Cóż pozostało z dawnego dworu, gdy przejęły go ręce żołnierzy Komendanta?

Resztki ongiś pięknego parku i ruiny niektórych zabudowań gospodarczych. I nieuchwytny urok ślicznego położenia na łagodnym wzgórzu okolonym srebrnymi skrętami bystrej rzeczki Mery, toczącej dziś jak i dawniej swe czyste wody.

W chłodny dzień niedzielny 10 października, gdy w całej Polsce obchodzono „dzień rezerwisty", odbyła się w Zułowie prosta , ale wzruszająca uroczystość. Oto żołnierze rezerwy, których własnością jest Zułów, przedstawili społeczeństwo to, co zdziałali, celem przywrócenia do dawnego stanu gniazda rodzinnego Józefa Piłsudskiego.

powodu utworzenia przez biskupa gdańskiego trzech parafii polskich, do których Polacy dobrowolnie mieli się zapisywać. Prezydent senatu (rządu) gdańskiego wysłał z tego powodu protest do Papieża, a biskupa skłonił do wstrzymania rozporządzenia o parafiach.

Wreszcie senat gdański rozwiązał ostatnią partię niehitlerowską w mieście, mianowicie centrum katolickie. Odtąd Gdańsk staje się małym państewkiem „totalnym", wyłącznie hitlerowskim na sposób Niemiec". Mówi się nawet o wprowadzeniu w Gdańsku niemieckich pieniędzy.

Niemcy tak postępują, gdyż, niestety, położenie międzynarodowe im chwilowo sprzyja skutkiem wojny hiszpańskiej i japońsko - chińskiej. To też Polska ma trudną obronę. Gdyby, jak chcą niektórzy, zaczęła w odwet Niemców w Polsce tak samo gnębić jak Niemcy Polaków w Niemczech, to Niemcy odpowiedzieliby jeszcze ostrzejszą polityką wobec naszych rodaków, a może nawet porwaliby się do wojny. Dlatego Polska chce działać inaczej, musi przede wszystkim starać się odmienić międzynarodowy układ sił tak, ażeby znowu obóz państw przeciwnych Niemcom stał się silniejszy niźli obóz państw przyjaznych Niemcom. Na taką odmianę są widoki i rząd nasz usilnie pracuje, ażeby je rozwinąć. Niemcy zagrażają nie tylko nam, ale i Rosji. Przeciwko Niemcom jest Ameryka, która musi porozumiewać się z Rosją z powodu wojny chińsko-japońskiej. Trzeba się porozumiewać i z mniejszymi państwami. To też mogą być ważne rozmowy, jakie z naszym ministrem spraw zagranicznych przeprowadzić austriacki kolega, który przyjeżdża do Warszawy. A wreszcie marszałek Śmigły-Rydz pojechał do Bukaresztu w odwiedziny do króla Karola rumuńskiego i tam też niewątpliwie odbędą się doniosłe narady.

A. P.

Uwita z polnego kwiecia data „1867" w miejscu, gdzie 5 grudnia tego roku przyszedł na świat Józef Piłsudski

Fot. St. Smoleński

Blado świeci słońce nad żółtymi piaskami Zułowa, nad plamami lasów zielonych i okrytych rudym płaszczem jesieni. Wiatr marszczy tafle srebrnych jezior, zapadłych głęboko w wielkich borach sosnowych, rozciągających się daleko i szeroko wokoło.

Piaszczystymi drogami ciągną sznury ludzi. Ubrani odświętnie idą w skupieniu i ciszy. Małe koniki, wytrwałe i mocne, ciągną chłopskie wózki pełne kobiet w białych chustkach i przycichłej dzieciarni.

W karnych szeregach maszerują miejscowe organizacje i stowarzyszenia. Idą poczty sztandarowe w asyście umundurowanych członków. Kroczą w pełnym skupienia milczeniu, twardo, po żołniersku. Młode serce rozpiera duma, że to właśnie wśród nich, na kresowej ziemi wileńskiej, zrodził się największy w Polsce człowiek na przestrzeni dziejów.

Droga wiodąca do Zułowa udekorowana jest sztandarami o barwach narodowych, Krzyża Niepodległości i orderu „Virtuti Militari".

Z daleka widać już szerokie, rozległe wzniesienie, gdzie stał dwór. Na tle zielonych drzew czerwienią się ruiny dawnej wolarni i gorzelni, postawionych przez ojca Marszałka.

Przy wejściu stoi zszarzały krzyż drewniany, wystawiony jeszcze przed narodzeniem się małego Ziuka. Na łagodnych pochyłościach, otaczających miejsce, gdzie znajdują się fundamenty dworu, zasadzono młode drzewka. Rozwijają na wietrze swe warkocze białe brzozy, uginają się wiotkie gałęzie płaczących wierzb, zieleni się delikatne, puszyste igliwie małych sosen i świerczków. Wszystko to jeszcze młode, niewyrośnięte. Zaszumią tu jednak kiedyś drzewa, tak ukochane przez Marszałka. Zagnieżdżą się w nich ptaki i będą śpiewały jak niegdyś pod oknami małego chłopca o szarych oczach i ciemnej niesfornej czuprynie...

U OBCYCH

Majorka, Minorka i Palestyna

WŁOCHY i Niemcy pobudzone widocznie niedawnym zjazdem swych dyktatorów w Berlinie rozpoczęły żywą działalność. Na tym zjeździe ułożył podobno Mussolini z Hitlerem pewien plan działań, zwłaszcza wobec państw naddunajskich i Hiszpanii. Włochy mają nie przeszkadzać Niemcom w przyłączeniu Austrii i przewadze nad Czechosłowacją, Węgry mają się pogodzić z Rumunią i Jugosławią i wraz z nimi, oraz Bułgarią i Grecją, podlegać przewadze włoskiej, a w Hiszpanii Niemcy i Włochy wspólnie tak poprą armię powstańczą generała Franco, żeby nareszcie zwyciężył czerwonych i zawarł z Niemcami i Włochami przymierze.

W wykonaniu tej jakoby umowy naprzód Włochy wypowiedziały Austrii i Węgrom korzystny dla nich traktat handlowy. Ten traktat był zarazem podstawą dawniejszego politycznego porozumienia Italii z tymi państwami, które przeciwstawiało się zaborowi Austrii przez Niemcy. Teraz to się zmienia.

W Hiszpanii Włochy zgromadziły na zajętej hiszpańskiej wyspie Majorce w archipelagu Balearskim 20 tysięcy wojska, ażeby uderzyć na czerwoną Barcelonę od strony morza, gdy wojska powstańcze ją zaatakują od strony lądu. Ostro sprzeciwiły się temu Anglia z Francją i wręczyły rządowi włoskiemu wspólną notę wzywającą Włochy do narady nad wycofaniem wszelkich wojsk obcych z Hiszpanii. Mussolini długo zwlekał z odpowiedzią, potem odpowiedział, że może o tym mówić tylko w Komitecie Nieinterwencji w

Nad Merą rosną stare rosochate wierzby. Ich potężne pnie pochylają się nad zwierciadłem czystej wody, co się tu szeroko rozlewa. To jedno z ulubionych miejsc zabaw małego Ziuka.

Bryły ciosanego granitu oznaczają miejsce ścian dworu. Można się zorientować w jego rozkładzie, odnaleźć pokój chłopców, gdzie przyszły Marszałek sypiał z braćmi.

Uwita z jesiennego kwiecia data „1867" wskazuje dokładnie miejsce, gdzie urodził się Józef Piłsudski. Zasadzono tam teraz dąb, symbol siły i niezłomności.

Przed domem rozciąga się okrągły gazon, obsadzony — jak ongiś — żółtym pachnącym łubinem. Niedaleko szumią dwie potężne wiekowe lipy, niedobitki pięknych drzew parkowych, szumiących kiedyś nad głowami Ziuka i Jego rodzeństwa.

Doskonale zachowała się stara drewniana wędzarnia o charakterystycznym kształcie. Nieco na uboczu stoi budynek dawnej piekarni, nad której drzwiami widnieje data budowy 1818. Znajduje się tam teraz skromne muzeum pamiątek, związanych z osobą Marszałka. W oszklonych gablotkach leżą jakieś pokruszone kafle ze śladami ręcznych malowideł, zardzewiałe klucze, stare żelastwo, wykopane przy robotach ziemnych na terenie Zułowa. Z tła ludowych kilimów wileńskich, tkanych przez wiejskie kobiety na ręcznych warsztatach, spoglądają jasne, przejmujące i nieugięte oczy Marszałka.

Na uroczystość do Zułowa przyjechał Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Pani Marszałkowa, ministrowie, przedstawiciele władz, duchowieństwa, wojska i całego społeczeństwa.

Nieprzebrane masy ludzi nadciągnęły w ten dzień październikowy do Zułowa.

Płakały nad szczątkami zułowskiego dworu stare drzewa łzami umarłych liści. Ale nie napróżno zasadzono w

Stara lipa w parku w Zułowie, w której cieniu bawił się ongiś mały Ziuk Fot. St. Smoleński

Londynie, gdzie zasiadają także Niemcy. W międzyczasie powstało silne naprężenie między Włochami a Francją i Anglią, tak że zaczęto mówić o zajęciu przez te państwa wyspy Minorki na Balearach. W portach francuskich śródziemnomorskich ogłoszono stan wojenny, odwołano urlopy i postawiono floty francuską i angielską w ostrym pogotowiu bojowym.

Po wystąpieniu Ameryki z oświadczeniem, że przyjdzie z pomocą państwom zagrożonym przez państwa wojownicze, Włochy i Niemcy, jakby się nieco zawahały. Ambasador włoski niespodzianie oświadczył w Komitecie Nieinterwencji, że jego rząd zgadza się na układy o wycofanie wojsk obcych z Hiszpanii. Ale postawił przy tym także warunki, że było widoczne, iż chodzi mu głównie o zysk na czasie, o powstrzymanie Francji od zajęcia Minorki i otwarcia granicy francuskiej dla dostaw dla armii czerwonej. Włochy i Niemcy mają nadzieję, że tymczasem powstańcy z ich pomocą zwyciężą, bo właśnie odparli wielki atak czerwonych pod Saragossą oraz zdobyli ostatnią twierdzę czerwonych w północno-zachodniej Asturii.

Nie tylko jednak w Hiszpanii wre zacięta walka dyplomatyczna osi rzymsko-berlińskiej z blokiem anglo-francuskim. Włochy na własną rękę przedsiębiorą także działania przeciwko Anglii w innych częściach Morza Śródziemnego. Wysyłają więc wojska do swej kolonii w Libii, która graniczy z Egiptem. Egipt zaś (przez który przechodzi tak ważny dla Anglii Kanał Sueski) jest obecnie niezadowolony z rządu angielskiego z powodu Palestyny. W Palestynie rząd angielski chciał utworzyć dwa państwa: arabskie i żydowskie. Podczas ostatniego posiedzenia Ligi Narodów postanowił nawet rozszerzyć część żydowską Palestyny, częściowo za namo-

Rzeczka Mera pod Zułowem
Fot. St. Smoleński

wą Polski (nam chodzi o większe miejsce dla emigracji Żydów od nas), ale głównie dlatego, że silne państwo żydowskie w Palestynie mogłoby się stać dobrym strażnikiem Kanału Sueskiego przed Arabami. Jednak Arabowie stawili opór, zamordowali angielskiego Komisarza i robią teraz w Palestynie powstanie. Sprzyja mu Egipt, Włochy je popierają.

A. P.

Wojska gen. Franco zdobyły 21.10 ważny punkt, jedno z głównych miast Hiszpanii północnej, Gijon. W ten sposób prowincja Asturia znalazła się cała w rękach gen. Franco i północny front czerwonych przestał istniec.

Gen. Franco wydał dekret o obowiązkowej 6-miesięcznej służbie w akcji społecznej wszystkich Hiszpanek w wieku od 17 do 30 lat. Od służby zwolnione są jedynie kobiety zamężne, wdowy z kilkorgiem dzieci, osoby chore lub konieczne w zawodzie, który spełniają.

W Anglii podjęto na wielką skalę budowę schronów przeciwgazowych i fabrykację tanich masek. Nawet w rezydencji królewskiej, w pałacu Buckingham, urządzono obszerne schrony w piwnicach zabezpieczone przed atakami powietrznymi i przygotowane nawet na dłuższy w nich pobyt.

W wielkich manewrach lotniczych, podjętych przez Francję, biorą udział 93 samoloty bombardujące. Z Istres we Francji wyruszyła 27.10 jedna grupa przez Tunis, Kair, Damaszek do Indochin, druga grupa do Madagaskaru, a 9.11 jedna grupa nad posiadłości francuskie w Afryce północnej, druga zaś nad Tunis.

miejscu, gdzie Józef Piłsudski ujrzał światło dzienne młodą latorośl dębową, świadczącą o sile rosnącego i rozwijającego się życia polskiego.

A po skończonych uroczystościach, kiedy już wszyscy opuścili Zułów, widziałem jak zbliżył się do fundamentów domu stary Zejma, ongiś stangret państwa Piłsudskich, co małego Ziuka niejednokrotnie na rękach hołubił.

Obok starca stał jego wnuk w zielonym strzeleckim mundurze. Zbliżyłem się do nich. W ciszy zabrzmiał starczy głos, śpiewna kresowa mowa:

— Ot, gdzieżby ja za dawnych lat myślał, że każdy Polak będzie wiedział, że tu sia urodził młody panicz Ziuk, znaczy sia Pan Marszałek... Tutaj — wyciągnął drżącą rękę — Jego ojczyzna...

Stanisław Smoleński.

Miejscowa ludność na fundamentach dworu w Zułowie
Fot. St. Smoleński

ROMEO I JULIA

Wspomnienie o Helenie Modrzejewskiej

MIESZKAŁEM wtedy w Poznaniu, na Małych Garbarach Rok był... ach, nie powiem dokładnie, była to w każdym razie druga połowa ubiegłego wieku, jakże dawno temu! Byłem wraz z braćmi na stancji u babki, starej babki w czarnym czepeczku, wiecznie przekrzywionym, czepeczku z czarnych koronek, obszytym nad czołem białą wypustką, zwaną naówczas „fanszonikiem". Babka miała wzrok słaby i nosiła zielone okulary, albo zamiast okularów nakładała zielony daszek na czoło, by oczu jej nie raziło światło dzienne. Uczęszczałem do gimnazjum Marii Magdaleny i byłem właśnie w sekundzie (klasa odpowiadająca obecnej naszej I licealnej), kiedy do Poznania zjechała, jak mówiła babka, trupa „komediantów" ze sławną artystką Heleną Modrzejewską. Zjechali do maleńkiego jak pudełeczko teatru poznańskiego i dawali szereg przedstawień.

Nazwisko Modrzejewskiej elektryzowało młodych i starych. Nie mieliśmy wówczas kina, to też teatr był miejscem cudownej rozrywki, był czymś, o czym wiecznie się marzyło, czego się pragnęło, bo pieniędzy na teatr rzadko starczyło. Studenteria chadzała na miejsce stojące w t. zw. „kuble" umieszczonym na parterze poza miejscami parterowymi siedzącymi. Mogło się nas tam zmieścić 70—80, ale w dniach „gorętszych" bywało nas i po stu i więcej... Gorąco było i duszno, deptaliśmy sobie po nogach, ale to nic! Byle móc patrzeć i przeżywać wraz z aktorami na scenie najwznioślejsze tragedie...

W studenckie moje zacisze na Małych Garbarach dostał się niebieski afisz, zawiadamiający, że w tym a tym dniu odbędzie się przedstawienie „Romea i Julii" z Modrzejewską w roli Julii, Ładnowskim jako Romeem. Rapacki był Merkuciem, Ekerowa z buzią jak przekupka grała rolę Marty piastunki. Zobaczyć Modrzejewską w roli Julii stało się moim błękitnym marzeniem, zdawało się niedościgłym. Prosić babkę o pożyczkę na bilet do teatru — nie można! Jestem przecież już u niej zadłużony na dwa złote! A właśnie przed paru dniami surowa babka w zielonych okularach miała do mnie poważną przemowę:

— Uczyć ci się już nie chce, książki zaniedbujesz, o teatrze wciąż myślisz, dryblas taki jesteś, ale co z ciebie będzie, jak tak dalej pójdzie...

Więc jakże tu podejść do babki i prosić o pożyczkę na bilet do teatru? Może coś spieniężyć? Począłem szukać w książkach, w rzeczach, możeby się dało dostać za stare niepotrzebne graty trochę grosza. Ale jak na złość — książki wszystkie potrzebne, garderoby malutko... Nic się nie da zrobić. Zacząłem krążyć koło babki, zdaleka zatrącać, że to Modrzejewska, Ładnowski, Rapacki, ale babka z góry na mnie:

— Już widzę z tego gadania, że ci się znowu chce do teatru, do tych komediantów. Nie, kochaneczku, nic z tego, weź zeszyty, weź książki, ucz się, niech ci się nie śni o teatrze. Jużeś mi winien, leniuchu, dwa złote i jeszcze chcesz dwa złote? A przecież mi właśnie wczoraj mówił profesor Jakowicki, że promocji nie będzie, że się kiepsko uczysz, że często ze szkoły zmykasz, połóż, kochaneczku, kryskę na Modrzejewskiej!

Łatwo powiedzieć: połóż „kryskę" na Modrzejewskiej! Rezygnacja jest łatwa dla wieku starszego, ale któż z młodych łatwo rezygnuje? Nasunąłem czapkę na głowę i pobiegłem do miasta. Ano tak, już dziś „Romeo i Julia". Już dziś! A tu

Helena Modrzejewska
1842 — 1908

▲ Następca tronu rumuńskiego Wielki Wojewoda Michał mianowany został podporucznikiem i adiutantem króla. Na uroczystość tę 25.10 przybyli do Bukaresztu marszałek Śmigły Rydz, książę regent jugosłowiański Paweł, szwedzki następca tronu Gustaw Adolf i ks. Karol belgijski.

▲ W związku z zapowiedzianą na marzec przyszłego roku wizytą Hitlera w Rzymie rozpoczęto budowę nowego mostu na Tybrze, powiększenie stadionu olimpijskiego i regulację terenów koło Forum Mussoliniego.

▲ Na prace koło przygotowania w Rzymie terenów pod wystawę światową w r. 1941 rząd włoski dał zaliczkę w kwocie 350 milionów lirów.

▲ Wielki Mufti jerozolimski, który uciekł z Palestyny, udać się ma do Ankary celem pozyskania dla sprawy arabskiej prezydenta Turcji.

▲ Nowy naczelny komitet arabski utworzył się w Syrii. Weszli do niego członkowie dawnego komitetu oraz kilku nowych.

▲ W odwet za napady i odbieranie broni przez Arabów angielskim wojskom i policjantom w Palestynie Anglicy rozpoczęli wysadzanie w powietrze domów.

▲ Za przejazdy swych statków przez kanał Sueski płacą Włochy rocznie przeszło 100 mil. lirów (22 miliony złotych).

▲ Egipt wprowadza obowiązkową służbę wojskową i ma zbudować wielką fabrykę amunicji.

▲ Na budowę dróg w Abisynii rząd włoski przeznaczył 3 miliardy lirów.

▲ W Danii wprowadzono przymusowe ubezpieczenie psów. Za szkodę rzeczową wyrządzoną przez psa ubezpieczalnia wypłacać będzie odszkodowanie do 10.000 koron, a za uszkodzenie cielesne do 30.000 koron.

▲ Na Łotwie na stacji Kohnesé nastąpiło 15.10 zderzenie pociągu osobowego z towarowym, podczas czego kilkanaście wagonów uległo rozbiciu, 400 osób odniosło rany.

▲ W Stanach Zjednoczonych uległ katastrofie 17.10 wielki samolot z 16 pasażerami, który roztrzaskał się w dzikiej okolicy o skały.

▲ Pod Szanghajem podjęli Chińczycy wielkie natarcie, korzystając z nieprzybycia jeszcze oczekiwanych przez Japończyków posiłków.

▲ W Mongolii Wewnętrznej Japończycy już przystąpili do tworzenia za przykładem Mandżukuo nowego państwa Mongukuo. Ma ono mieć 1 milion km kwadratowych i 4 miliony ludności. Na jego czele ma stanąć ks. Teh.

▲ W Chinach walczy już pół miliona Japończyków.

▲ Zakon Bonifratrów obchodzi w tym roku czterechsetlecie swego istnienia. Założony przez św. Jana Bożego w 1537 r. w Granadzie w Hiszpanii poświęcił się pielęgnowaniu chorych. Posiada obecnie na świecie 136 szpitali z 24000 łóżek. Członków zgromadzenia jest 2284. Główne uroczystości odbyły się w Wiedniu 15 — 17 b. m. z udziałem prezydenta Austrii Miklasa, kanclerza Schuschnigga i in.

▲ W Niemczech ogłoszono zarządzenia, na mocy których nauki religii w szkołach nie będą mogli udzielać duchowni, lecz nauczyciele świeccy.

babka taka sroga, taka ostra! Idę i marzę o pięknej córce Kapuleta, przeglądam afisze i wracam do domu na wieczerzę. Właśnie wniesiono półmich gorących, smacznie pachnących „sosysek" (gdzieindziej zwanych „parówkami"). Babka kazała kupować te „sosyski" u pewnego Niemca przy skrzywionej i ciasnej ulicy Wrocławskiej. Podobno nikt tak dobrych „sosysek" jak ów Niemiec nie wyrabiał. Więc idą na półmisku dymiące „sosyski" — ale cóż znaczą sosyski bez musztardy? Okazuje się, że nie ma do nich musztardy.

— Leć, Józefie, po musztardę!

Dostaję w rękę dwa złote, lecę „na jednej nodze", czapka na głowę — raz — dwa — trzy! Lecę po musztardę do... teatru. Ściskam w ręku dwa złote.

Bilet do „kubła" kosztuje półtora złotego, wciskam się między kolegów — już jestem — już mi depczą po nogach, otrzymuję szturchańce, ale jestem! Jestem! A gniew babki — to potem!

Kurtyna się podnosi. Akt pierwszy. I pierwsze spotkanie Julii z Romeem:

Mości pielgrzymie, bluźnisz swojej dłoni,
która nie grzeszy zdrożnym dotykaniem,
Jeśli ujęcie rąk pocałowaniem,
Nikt go ze świętych pielgrzymom nie broni.

Czy można wypowiedzieć — czy można znaleźć słowa, by opisać z jaką poezją, z jaką skromną kokieterią wypowiada Julia-Modrzejewska te pierwsze do Romea słowa? Biedny Szekspir! Nigdy za życia nie widział na scenie kobiety! Gdyby tę mógł ujrzeć, gdyby tę mógł usłyszeć! Wszyscy zamieniliśmy się w słuch, broniliśmy zbyt głośnego oddechu.

Mija akt pierwszy, drugi, ostatni, kwiaty, oklaski — burza oklasków.

Wracam do domu, pozbyłem się błękitnego marzenia, a nabrałem — strachu. Co to będzie?

W kamienicy Danyszów babka czeka, ale już nie na musztardę, lecz na marnotrawnego wnuka. Sosyski zostały tym razem zjedzone bez musztardy.

Czy mam całą scenę szczegółowo opowiadać? Wystarczy chyba, gdy powiem, że wyszedłem cało, oddałem babce półzłotka, pocałowałem w rączkę pomarszczoną, w policzek pod daszkiem zielonym... rozpływałem się w przeproszeniach i obietnicach, aż w końcu srogą twarz babki przyoblekł miły uśmiech.

— Dobrze, że już ta chmara komediantów wyjeżdża. Masz tu swoją pensję za przyszły miesiąc, weź sobie całego talara, nie potrzebujesz mi nic oddawać, daruję ci, coś winien, ale prowadź się odtąd skromnie, nie wylatuj z domu po nocy jak z procy.

Poszedłem spać z talarem — szczęśliwy. Śniła mi się Julia, śnił się Romeo. A rankiem? Z talarem moim pobiegłem do służącej, która miała szczęście co dzień czesać piękne włosy mojej bogini. Skoro zebrała ich małą plecionkę sprzedawała wielbicielom za całego talara. Służąca była już niemłoda, niezbyt miła, zaniedbana. Wyłożywszy sprawę otrzymałem zwitek włosów w białej bibułce. Włosy te dziś jeszcze zdobiły świetlane czoło mojej bogini! Schowałem je w medalionik, umieściłem nad sercem, i codzień po sto razy wydobywałem z czcią i oglądałem.

Lecz pewnego dnia złudzenia moje rozwiał realistyczny kolega, który przekonał mnie wymownie i dowodnie, że włosy te wcale nie pochodziły z warkoczów Modrzejewskiej, których to babsko nigdy nie dotykało, lecz... z jej własnych, obrzydłych włosów! Dobrze na tym zarabiała.

Według wspominek rodzinnych ułożyła

H. Staniewska.

„NIEZWYKŁA UCZTA"

Ku rozwadze w Dzień Oszczędności 31 października

DOBRZE już było ku wieczorowi, kiedy goście kanclerza wielkiego koronnego, Jerzego Ossolińskiego, kończyli ucztowanie.

Ze wszystkich twarzy biło zadowolenie, oczy gorzały i rzucały płomienne błyski, krew rozgrzana znakomitymi trunkami, pulsowała spieszniej. Ze ścian przyglądały się temu portrety, wyobrażające rodzinę kanclerza, a między nimi ogromny w grubych ramach portret króla Władysława IV na koniu.

W pewnej chwili podniósł się gospodarz domu, kanclerz Ossoliński, i, ogarnąwszy bystrym spojrzeniem zgromadzonych dostojnych swych gości, wśród których znajdowali się posłowie zagraniczni z nuncjuszem Filonardim, arcybiskupem Avinionu, na czele i najprzedniejsi panowie polscy w takie się do nich odezwał słowa:

— Mości panowie! Łaskę mi wielką wyrządzicie, jeśli każdy z was z osobna zechce pochwalić to, co wam na tym stole smakowało i zganić bez żadnej obiekcji wszystko, co wam do gustu nie przypadło. Proszę o to serdecznie, bo wiedzieć chciałbym bardzo, co mogło waszmościom nie dogadzać.

Dziwiono się przy stole wśród biesiadników, czemu turbuje się tym, czemu pyta, boć przecie uczta ta, to jedna z najwspanialszych, jakie każdy pamięta, i mogła zadowolić najbardziej nawet wybredne podniebienia swymi wystawnymi potrawami i rozmaitością jadła, tyle podano bowiem frykasów wszelkiego rodzaju, tak wspaniałe wina.

A pan Kazanowski Adam, osobisty nieprzyjaciel kanclerza, lecz także przez kurtuazję dyplomatyczną zaproszony na to przyjęcie, wydane dla posłów obcych państw w Polsce, nachylił się do przedstawiciela Francji, hr. d'Avaux, i rzekł z przekąsem:

— Ale wysupłać się musiał imć pan Ossoliński na to przyjęcie! Kosztowało napewno dobrze, kosztowało! Jak jego skąpe serce to zniosło, dalipan, nie pojmuję?

Gdy kanclerz obchodził stół, nachylając się niemal nad każdym gościem z zapytaniem, czy gustowi jego dogodzono, chwycił go za dłoń kuzyn jego, wojewodzic Firley, i zapytał:

— Wuju, nieprawdaż? Siła dukatów za granicę poszła na te wszystkie ingrediencje do sosów?

— Otóż to, że nie! — zawołał widocznie uradowany Ossoliński.

Oparł się o poręcz krzesła, na którym siedział kuzyn, a uśmiech przewijał się na jego pięknej męskiej twarzy. Suknia z czarnego jedwabiu w złote łuski, ta sama, w której występował jako poseł w Rzymie przed papieżem, tylko pozbawiona obecnie 20 brylantowych guzów, rzucała blaski na to rozradowane oblicze.

— Wielmożni panowie posłowie, mości przyjaciele moi i druhowie! Chcę wam zdradzić sekret swój jeden i zaspokoić waszą ciekawość, której dajecie wyraz, dopytując się, czemu o smak dzisiejszego skromnego posiłku dowiedzieć się pragnę.

— Skromny? — uśmiechnął się nuncjusz Filonardi z prawdziwym zadowoleniem smakosza — skromny to on bardzo nie był... Ale czekamy z niecierpliwością na słowa jego wysokości.

— Otóż wielu — rozpoczął kanclerz — kto mnie nie zna, albo zna bardzo mało, niejeden raz o skąpstwo mnie posądził.

ŻYCIE GOSPODARCZE

✶ W Rzymie podczas posiedzenia centralnego komitetu korporacyjnego w sprawie samostarczalności gospodarczej 12.10 Mussolini podkreślił w przemówieniu, że należy już przystąpić do wprowadzenia w życie różnych planów, a cały naród musi przejąć się tą sprawą i przygotować się do wyrzeczenia się tego wszystkiego, co nie jest niezbędne, a jest sprowadzone do Włoch z obcych krajów.

✶ Pierwsze półrocze dało państwu 2 miliony nadwyżki budżetowej.

✶ W wrześniu mieliśmy poważny niedobór handlowy, gdyż wywieźliśmy towarów za 90.617 tysięcy złotych, a przywieźliśmy za 113.231 tys. zł., niedobór więc wyniósł 22.614 tys.

✶ Wywóz węgla kamiennego stanowi wielką część eksportu przez Gdynię. W roku 1936 wywieziono poza Gdynię przeszło 5 milionów ton węgla. Dokąd ten węgiel idzie? Głównym odbiorcą jest Szwecja — zabiera 35% ogólnej ilości, dalej idą Włochy — 17%, Belgia — 8%, Norwegia — 7%, Holandia — 6%, Argentyna — 5%, Finlandia — 5%, Francja — 5%, Dania — 3%, inne państwa znacznie mniej, w sumie 12%.

✶ W Kunowie k. Ostrowca w centralnym okręgu przemysłowym powstaje wielka fabryka maszyn i narzędzi rolniczych.

✶ W Bydgoszczy otwarta będzie 30.10 wystawa radiowa.

✶ W Warszawie tworzy się podobno spółka akcyjna dla budowy podziemki (podziemnej kolei).

✶ Cztery miasta niemieckie: Berlin, Norymberga, Monachium i Hamburg, ulegną przebudowie, skutkiem czego wyszła specjalna ustawa, nakładająca ograniczenia na posiadaczy domów przy ulicach objętych planem przebudowy.

✶ Japończycy produkować będą żelazo z własnych niskoprocentowych rud.

Jesienne bajdy

JESIENNE kładą się mroki
na łany, na ścierniska,
lato już tak dalekie,
a zima taka bliska.
Wiatr huczy po gałęziach,
po smutnym, pustym lesie,
i zeschłych liści garście
daleko w świat poniesie.
Mży deszczyk, deszcz jesienny,
po szybach cieknie strugą,
i padać, i mżyć, i nudzić
ten deszcz potrafi tak długo.
A w lesie pewno dziś mokro,
mchy aż nabrzmiały od wody,
i cicho na mchach tych leżą
zmurszałe, nawilgłe kłody.
I gdzieś się w dziuplach po-
[kryły
pobladłe, błędne ogniki,
bezlistne pręty leszczyny
chwieją się w wietrze jak tyki.
Jesienne snują się mroki,
na świat już szary cień pada;
wieczór ten dżdżysty, posępny
czarowne bajdy powiada.
Wsłuchuję się w dżdżu plu-
[skanie,
wsłuchuję się w gwizd wi-
[chury
— i słyszę: plączą się słowa,
zaziemskie jakieś brzmią
[chóry.
I bajki, przecudne bajki
jesień mi opowiada,
a deszcz za oknem chlupotem
coś szepce, i mruczy, i gada.....

St. Kossuthówna.

PRZEGLĄD FOTOGRAFICZNY

to

bogato ilustrowane pismo dla amatorów fotografów

Sto kilkadziesiąt ilustracji na pięknym papierze, zajmującą i bogatą treść (poradnia dla początkujących) na około **400 stronach** w **12** zeszytach rocznie — każdy może otrzymać łącznie z przesyłką tylko za

zł. 6.— półrocznie zł. 3.50

Przedpłatę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym za pomocą przekazów rozrachunk. Żądajcie numerów okazowych

Administracja
Przeglądu Fotograficznego
Wilno, Bonifraterska 2—4

Tu posłał ukośne spojrzenie panu Kazanowskiemu Adamowi, jakgdyby słyszał był jego odezwanie się do hr. d'Avaux.

— Dochodzi to mych uszu niejednokrotnie — ciągnął dalej. — Ale ja tylko przeciwnikiem jestem marnowania grosza publicznego, zarówno jak i własnego, na to, co można nabyć we własnym kraju, a kupuje się w zamorskich krajach. I teraz właśnie zapytywałem waszmościów o ich zadowolenie dlatego, że na stole moim dzisiaj nie było ani jednej potrawy, któraby z kraju mojego ojczystego nie pochodziła.

— Czyż możliwe? — zdziwiono się głośno — wszak wszystkie te przyprawy, konieczne dla nadania smaku, z dalekich obcych ziem się sprowadza?

— Ostre było, korzenne i osłodzone tak, iż wydziwić się nie można, jak kuchcikom waszmości udało się to na wzór obcy przyprawić — rzucił ktoś z zainteresowanych.

— Słuchamy, słuchamy — zachęcał z ironią pan Kazanowski, rozparty w krześle.

Ossoliński niezrażony jego tonem ciągnął:

— Czy wiecie, dostojni moi goście, czym zaprawiono potrawy miast szafranu? Krokoszami. Miast migdałów w ciastach i rodzynków orzechy i wiśnie suszone dano. Miód w miejsce cukru słodycz nadawał wszystkiemu. Zamiast limonów jabłka krajane w talarki. A pieprz i imbir tak udatnie zastępowały chrzan i gorczyca, iż nikt z mych zacnych gości w tym się nie połapał. Oliwek nie było na stole, jeno grzyby nasze krajowe, znakomicie w zawody z takimi iść mogące. Ocet miodowy kwasił, co należało, a piwa są Łowickie, Końskowolskie, Odrzywolskie, Gielniowskie.

— Wina? Wina skąd? — dopytywał się niecierpliwie któryś z gości, mocno zaciekawiony tym, co słyszał.

— Wina też polskie, białe i czerwone z jabłek i porzeczek, a potem maliniaki, lipce i miody nasze szlacheckie — objaśniał z triumfującym spojrzeniem gospodarz.

— Prosimy jeszcze o wytłumaczenie — rzekł poseł francuski — czemu waszmość tak z nas zadworował?

— Nie dworowanie to było — powiedział kanclerz — lecz chęć przemożna, aby obcym gościom i swoim, co progi mego domu zaszczycili byli wielce łaskawi, pokazać, że Polska ma wszystkiego dostatek i, jeśli wola, może się Rzplita nasza bez cudzoziemskich obejść kondymentów.

— Dobrze mówi — pochwalił starosta sieradzki Wężyk.— Nie skąpstwo przezeń przemawia, ale rozsądek, któremu każdy dobry syn swej ojczyzny przyklasnąć musi. Wiele jest w kraju naszym bogactw, co zapomniane dla obcych frykasów mogą przyczyniać się dla pomnożenia bogactwa krajowego. Nie dać zginąć skarbom własnej ziemi to wyraz mądrości i cnoty obywatelskiej.

Janina Wasilewska.

(Wg. prof. L. Kubali.

KALENDARZ "ICKIER"

ŁZY STAREJ SOSNY

WCZESNĄ wiosną, najczęściej w połowie marca, w niektórych lasach iglastych rozpoczynają się przedziwne praktyki. Kto by nie słyszał nic o żywicowaniu czyli pozyskiwaniu żywicy, ten nie domyśliłby się, po co do starych drzewostanów, które już w najbliższych latach mają być wycięte, wkraczają robotnicy, uzbrojeni w specjalne narzędzia. Najpierw lekkimi siekierkami obcinają wierzchnie płaty grubej kory, potem coraz ostrożniej t. zw. ośnikami zdejmują głębsze warstwy, starając się nie pokaleczyć drzewa, a pozostawić tylko cieniutką (1—2 milimetrów grubości) delikatną skórkę.

Pasy życiowe

Obserwatora uderzyłby ciekawy szczegół: oto nie obcinają kory naokoło całego pnia; okorowane „tarcze" mają kilkadziesiąt centymetrów szerokości i są poprzedzielane wąskimi pasami, na których pozostawiono grubą korę. Jest to praktyczne wykorzystanie wiadomości o czynnościach życiowych drzewa. Korzenie czerpią z ziemi wodę, w której są rozpuszczone rozmaite pokarmy. Te substancje zewnętrznymi warstwami drewna wędrują aż do korony i tam w liściach są, jak w żołądku i jelitach ludzkich przetrawione, tak przerobione, żeby były gotowe do odżywienia organizmu. Dopiero wtedy są rozsyłane do wszystkich części drzewa. Do korzeni spływają przez łyko, które leży tuż pod korą. Gdybyśmy przy żywicowaniu uszkodzili tę warstwę na całym obwodzie pnia, przerwalibyśmy komunikację, przecięlibyśmy dowóz żywności z korony, skazalibyśmy dolne części drzewa na śmierć głodową, martwe korzenie nie mogłyby czerpać życiodajnej wody i w rezultacie całe ogromne drzewo uschłoby przed czasem! Dlatego spały czyli tarcze, na których odbywać się będą prace żywiczarskie, muszą być przedzielone „pasami życiowymi".

Rynna, którą płynie... żywica

Po wygładzeniu tarczy robotnicy przecinają ją pionowym rowkiem, który odgrywa rolę rynienki ściekowej. Teraz już pozostaje tylko zakończyć go u dołu wywierconym w pniu otworem, albo na drewnianym gwoździu zawiesić garnuszek cynkowy czy gliniany tak, aby żywica ściekała doń po wbitej ukośnie półokrągłej blaszce.

Wyostrzyć noże!

Roboty przygotowawcze są już ukończone. Teraz trzeba czekać na odpowiednią pogodę, a czas wykorzystać na przygotowania do właściwych prac żywiczarskich. Wreszcie z ust leśniczego pada rozkaz „nacinać!". Robotnicy znowu wyruszają do lasu zaopatrzeni w żłobiki zwane także narzynaczami albo po prostu — nożami. Są to narzędzia składające się z rękojeści i dwóch albo trzech ramion, zakończonych specjalnie wykształconymi ostrzami. Za ich pomocą robi się dwa ukośne nacięcia, tak aby dolne końce tych żłobków zbiegły się na rynience ściekowej.

W ten sposób otwiera się przewody żywiczne, to znaczy kanały wypełnione żywicą. Cenna ciecz wylewa się do żłobków i za pośrednictwem rynienki ścieka do zbiornika. Stamtąd ją robotnicy wybierają do wiader przy pomocy „łyżek" przystosowanych do otworów, wierconych w drzewie, albo do garnuszków.

Żywiczarz nacina korę
Ze zbiorów IBLP *Fot. dr. Jezierski*

TO I OWO

❁ Podróżujący dokoła świata na małym jachcie „Zjawa III" polski harcerz Władysław

Żywica ścieka do glinianej doniczki
Ze zbiorów IBLP *Fot. dr. Jezierski*

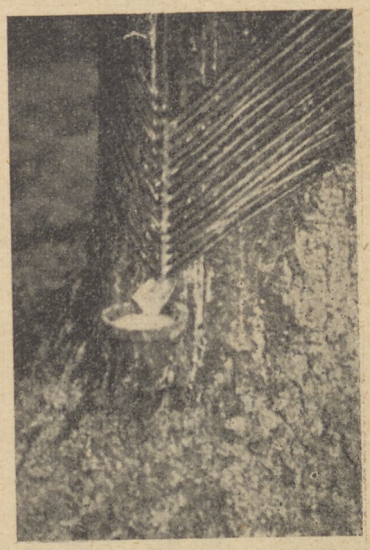

Doniczkę podtrzymuje od dołu kołek, od góry rynienka ściekowa, drewniana przykrywka chroni żywicę od zanieczyszczeń
Ze zbiorów IBLP *Fot. inż. Kopaczyński*

Wagner przepłynął ostatnio z Ekwadoru w Ameryce Południowej, przez wyspy Tuamontu do Tahiti. Po kilku dniach wypoczynku, oraz drobnym remoncie jachtu, wyruszył przez wyspy Bora-Bora, Tonga i Nową Kaledonię do Syndeyu, stolicy Australii.

❀ Na jednej ze stoczni angielskich znajduje się w budowie nowy „superliner" przewyższający rozmiarami statek „Queen Mary"; długość tego kolosu ma wynosić 315 metrów (o 4 metry dłuższy od wymienionego), szerokość 36 m, tonaż 85.000 brt. Przy budowie tego statku pracuje 3.000 robotników, wodowanie odbędzie się w październiku roku przyszłego, w lipcu r. 1940 przewidziane jest oddanie go do użytku. Ma mieć nazwę „Queen Elizabeth".

Na grubszym drzewie można założyć dwie, trzy lub więcej spał, ale trzeba je przedzielić pasami życiowymi
Ze zbiorów IBLP *Fot. dr. Jezierski*

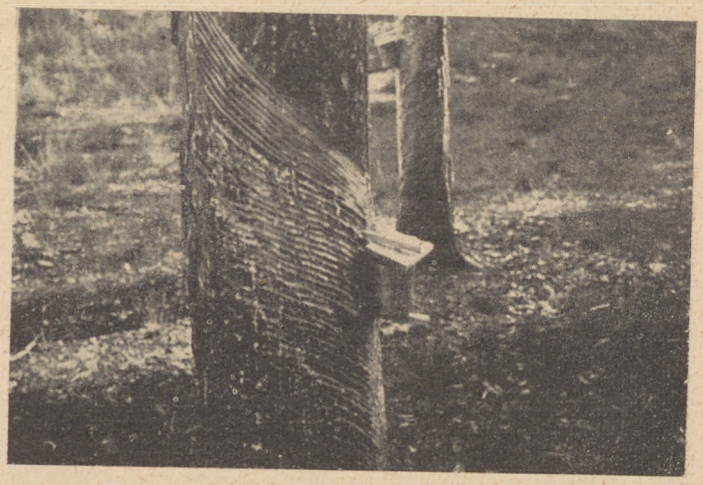

Żywica łatwo zasycha, więc rana wkrótce zasklepia się i przestaje „krwawić". Wtedy robi się następną parę nacięć — powyżej albo poniżej poprzedniej. I tak co kilka dni, albo nawet codziennie, aż do późnej jesieni.....

Stan wojenny

Prawie zawsze druga, trzecia, czwarta para żeberek, często piąta, niekiedy szósta są mało wydajne, gdyż w tym czasie wyciekają tylko resztki żywicy, przygotowanej przez drzewo „na zapas". Ale jednocześnie w komórkach przylegających do przewodów odbywa się gorączkowa produkcja żywicy. Trzeba wiedzieć, że ta ciecz gra rolę pancerza ochronnego drzewa w walce ze szkodnikami. Zalewa rany, wytwarza warstwę izolacyjną, zamyka drogę owadom i grzybom, które — przedostawszy się do wnętrza — mogłyby uszkodzić a nawet zabić drzewo.

Tę dziwną reakcję drzewa na zranienie wykorzystuje człowiek i coraz nowymi skaleczeniami drażni komórki żywicorodne, zmuszając je do coraz intensywniejszej produkcji. Wycieki stopniowo wzrastają, w lipcu lub sierpniu osiągają najwyższy poziom; potem znowu maleją, aż wreszcie z nadejściem chłodów jesiennych ustają zupełnie.

Jazda do destylarni!

Ale wtedy w schronie ziemnym zabezpieczonym od wpływów atmosferycznych stoi rząd wypełnionych i starannie zamkniętych beczek. Ładuje się je do wagonów towarowych i odsyła do destylarni. Lasy państwowe rozporządzają dwiema takimi nowoczesnymi i na szeroką skalę zorganizowanymi fabrykami: w Zagórzu koło Częstochowy i w Garbatce. Tam traktuje się żywicę tak jak drewno przy suchej destylacji. Przez podgrzewanie bez dostępu powietrza odpędza się świetną, ładnie pachnącą, czystą terpentynę, najczęściej zwaną „francuską". Drugim prawie równie cennym produktem przeróbki żywicy jest kalafonia. Troską każdej destylarni jest pozyskanie jak najbardziej przezroczystej terpentyny i jak najjaśniejszej kalafonii.

Śmiercionośny materiał

Kalafonia jest niezbędnym surowcem wielu przemysłów jak np. mydlarskiego, perfumeryjnego, past, zapraw, służy do przeklejania masy papierowej, używa się jej do powlekania

ZADUSZKI W CHINACH

NIE PODOBNA mieszkając w Chinach nie dostrzec, że kult przodków jest tam silnie rozwinięty. Jeszcze przed Konfucjuszem istniał w „Państwie Żółtego Smoka" zwyczaj składania ofiar przodkom. Już wtedy bowiem zalecało się posłuszeństwo dzieci wobec rodziców. Jeżeli zdarzało się, że który z synów za życia rodziców nie okazywał im wiele szacunku, po śmierci ich dla własnego bezpieczeństwa najskrupulatniej przestrzegał wszystkich przepisów i obyczajów wobec zmarłych, aby w ten sposób zapewnić sobie życie spokojne: duchy nie wrócą na ziemię i nie ukarzą nieposłusznego syna.

Najważniejszym świętem związanym z duchami w Chinach są zaduszki, tak zwane „Czing-ming", obchodzone na początku kwietnia. W tym czasie mężczyźni, kobiety i dzieci tłumnie spieszą na groby rodzinne, rozsiane po zielonych pagórkach. Chińczycy cmentarzy nie znają. Zmarłego chowa się zwykle według wskazówek wróżbity, który upatrzy „szczęśliwe miejsce" dla trumny. Wybierając się na groby, Chińczycy zabierają z sobą wiele smacznych rzeczy na ofiary dla ułaskawienia duchów. Niosą więc pieczone kurczęta, kaczki, ryby, głowę prosięcia z ogonem w pysku, jako symbol całego zwierzęcia, ciastka i wino. Prócz tego rodzina niesie również pożyteczne rzeczy dla zmarłych, jak to: lektyki, małe domki z papieru, fajki do palenia, pędzelek i tusz, ubranie, kadzidło i świece. Wszystko to się przyda przodkom zamieszkałym w „krainie cieniów".

Kiedy Chińczycy znajdą się nad grobem, kobiety według zwyczaju poczynają płakać żałośnie, a później następuje uporządkowanie i upiększanie mogił. Na wierzchu kładą specjalną modlitwę na żółtym papierze, dokoła dużo pieniędzy z tektury, zapalają świece i kadzidło, na maleńkich półmiskach ustawiają jedzenie. Za pomocą uderzenia w gong i cymbały wzywa się dobre duchy, do których głowa rodziny przystrojony w niebieskie szaty zwraca się z prośbą, ażeby zaopiekowali się żyjącymi na ziemi. Dla odstraszenia złych duchów rzucają petardy. Po skończonych ceremoniach rodzina zabiera z mogiły jedzenie, gdyż według ich mniemania przedkowie już się nasycili zapachem potraw, i udają się wesoło do domu.

Marja Juszkiewiczowa.

(dok. „Łzy starej sosny")

podłóg, do smarowania smyczków. Lecz najważniejsze zastosowanie znajduje w produkcji materiałów wojennych. Specjalnie używa się jej do zalepiania loftek szrapneli artyleryjskich. Kalafonia niesie śmierć, zaklętą w małe ołowiane kuleczki...

Jak kamfora

Terpentynę przerabia się dalej w rozmaitych gałęziach przemysłów, pokrewnych tym, które wymieniłem, a zwłaszcza: lakierniczego, perfumeryjnego, zapraw, bajców, farb, kitów i tp. Z najlepszego gatunku można otrzymać sztuczną kamforę. Niewielu z tych, którzy przy każdej sposobności powtarzają utarte powiedzenie o kamforze, rozumie, jak ważny to i cenny półfabrykat.

Gdy w Polsce rozwinie się przemysł sztucznej kamfory, cała ilość wyrobionej terpentyny, której nadwyżkę obecnie wywozimy za granicę, zniknie na rynku wewnętrznym — jak kamfora.

W. G.

NASZE LISTY

NAJCZĘSTSZYM zarzutem, jaki mnie ze strony czytelników, a raczej ściślej: korespondentów, spotyka, jest brak w „Iskrach" Naszych Listów. Kto zwłaszcza miał okazję przeglądać dawne roczniki, albo też kto uważnie czyta i widzi pod rzadko ukazującymi się obecnie Naszymi Listami wysoką liczbę kolejną, ten dziwi się, czemu to dziś „Wasz Przyjaciel" taki skąpy na słowa.

I oto znowu mam przed sobą kilka takich listów z wymówkami.

Chciałbym się poprawić — i nie mogę. Dlaczego? Wytłumaczę się.

Mam wam wiele do powiedzenia. Ale też i wiele mówię. Każda strona „Iskier" — to moja z Wami gawęda, ale ubrana w oryginalną formę. I często nie domyślacie się nawet, czytając takie czy inne wiadomości, opowiadania lub opisy, że we wszystkim tkwi cząstka mojej z wami rozmowy, że ani na chwilę od was nie odchodzi myśl moja, gdy wasze oczy błądzą po zadrukowanych kartach.

Nasze Listy zatem — to dla mnie całe „Iskry". Ale byłoby miejsce i na specjalne Nasze Listy. Mógłbym wam dużo jeszcze powiedzieć, ale w tej wąskiej szpaltce pod tytułem „Nasze Listy" chcę mówić, patrząc wam w oczy.

Otóż brak mi często tych waszych „oczu". Tu nie chcę być dziadem, co „przemawiał do obrazu, obraz jemu ani razu". Tu chcę żywej bezpośredniej wymiany słów. Milczycie i ja milczę. Nie macie mi nic do napisania, to i ja wam bezpośrednio nic nie odpowiadam. Mówię pośrednio w całych „Iskrach".

Oto i teraz. Kilka listów z wymówkami z powodu braku „Naszych Listów" — i więcej nic. A więc tylko tyle? No to i ja — tylko tyle

Uśmiechnijmy się!

Wasz Przyjaciel.

List 553.

ISKRY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

28 PAŹDZIERNIKA 1937

R. XV

8

CZY WIESZ?

W Polsce...?

Fotografia w Nr. 7 na ostatniej stronie przedstawia Biały Domek w parku Łazienkowskim w Warszawie.

— Jak pani robi, że dzieci tak chętnie piją tran?

— To bardzo proste: za każdą łyżeczkę wrzucam im do skarbonki 20 groszy.

— To ta kuracja bardzo drogo kosztuje.

— Nic podobnego. Gdy się uzbiera w puszce pięć złotych kupuję świeżą flaszkę tranu.

*

— Dlaczego otwierasz okno? I tak mamy zaledwie 12 stopni ciepła w pokoju.

— Mówiłeś, że na dworze jest 5 stopni, razem więc będziemy mieli 17 stopni.

KOMU — z Waszych znajomych wysłać numer okazowy Iskier?

TREŚĆ Nr. 8: Kwiat rzucić... (*H. Duninówna*) — Bliscy (*H. Duninówna*). — Płaczą .. (*St. Kossuthówna*). — Ojczyzna małego Ziuka (*St. Smoleński* z 7 il. — Romeo i Julia (*H. Staniewska* z 1 il. — Niezwykła uczta (*J. Wasilewska*). — Jesienne bajdy (*St. Kossuthówna*). — Łzy starej sosny (*W. G.*) z 4 il. — Zaduszki w Chinach (*M. Juszkiewiczowa*). — Gazetka (Gdańsk i Czechosłowacja. — Majorka, Minorka i Palestyna). — Czy wiesz? — Nasze listy.

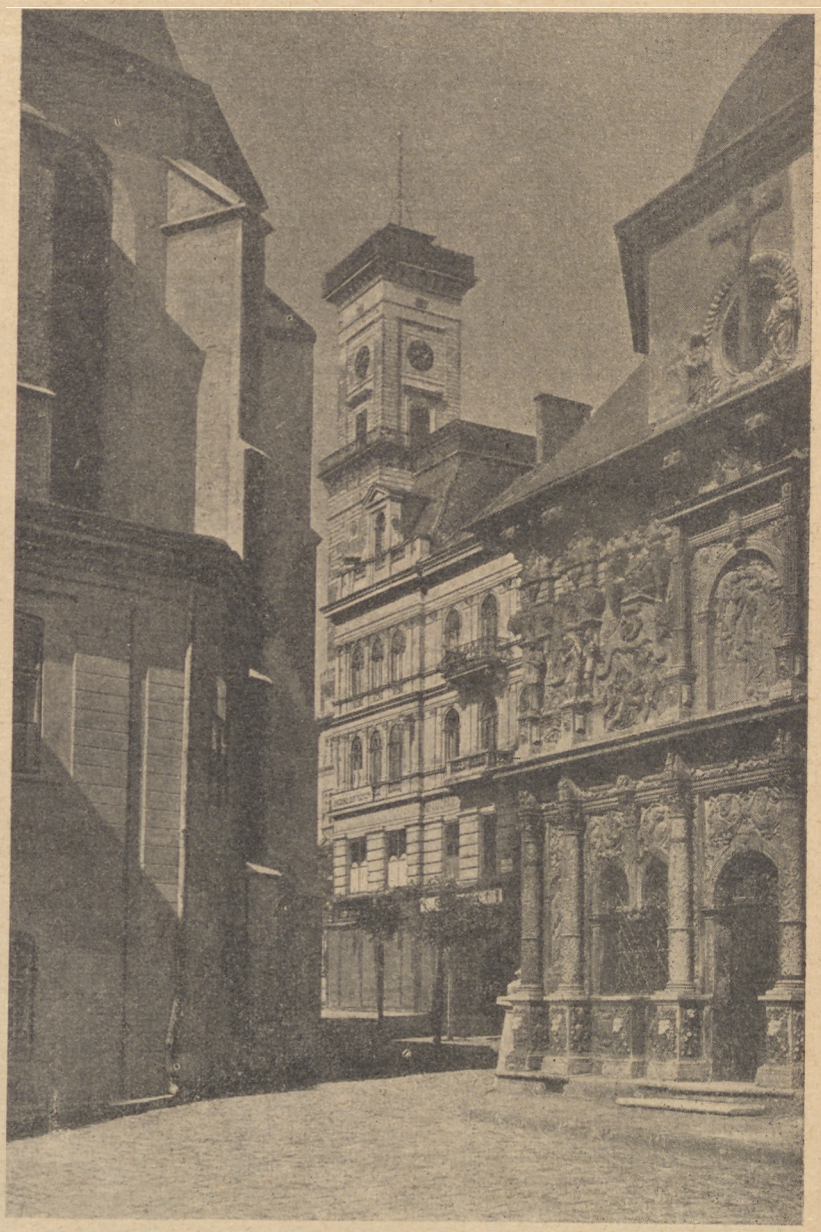

W Polsce... ?? (odpowiedź w następnym numerze) *Fot. Jan Bułhak*

WARSZAWA XXII

P.K.O. 13.893. Kartot. rozr. 1

PRZEDPŁATA „ISKIER": z przes. poczt. rocznie 16.00, półr. 8.50, kwart. 5.40, mies. 2.00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr.

Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI

Pod opieką Tow. Naucz. Szk. Średn. i W. (T. N. S. W.)

FILTROWA 75

TELEFON 8.93.92

Administracja czynna od 11 do 4

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

Cena niniejszego numeru 45 gr.